Nr 171. Kraków, Niedziela 29 Lipca 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41. Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Wojna w Chinach.

Duszna atmosfera, która ciąży nad całym światem cywilizowanym, pozostającym w ciągłej niepewności co do losu kolonii cudzoziemskiej w stolicy Chin, dotąd nie straciła nic na swym groźnym charakterze. Codzień, od miesiąca przeszło, dzienniki europejskie zasypywane są stosami telegramów, pochodzących prawie wyłącznie ze źródeł chińskich — jak to już dawniej zaznaczyliśmy — lecz wszystkie te telegramy nie uchyliły dotąd rąbka zasłony, jaką udało się dotąd Chińczykom okryć to, co się dzieje w Pekinie od sześciu tygodni.

Pojawiają się wprawdzie takie doniesienia, jak np. rzekomy list posła amerykańskiego, Congera, lub list, jakoby pisany przez posła angielskiego Macdonalda, lecz noszą one tak apokryficzny charakter, że trudno w ich autentyczność bez zastrzeżeń uwierzyć. Ten ostatni list, który otrzymał korespondent „Daily Mail“ w Szangai, datowany jest z 6 b. m. a brzmi, jak następuje: „Trzymamy się, lecz nie otrzymujemy od władz chińskich żadnego poparcia. Trzy poselstwa, a pomiędzy niemi także poselstwo angielskie, jeszcze nie zostały zdobyte. Obsadziliśmy część murów miejskich. Chińczycy ostrzeliwują nas z jednego działa 3 calowego i z kilku mniejszych. — Każdego dnia możemy zostać wycięci do nogi. Zaczyna nam brakować amunicyi i żywności. Chińczycy byliby już dawno złamali nasz opór, gdyby nie byli tchórzami i gdyby działali wedle z góry obmyślanego planu. Jeżli nie będziemy zbyt silnie naciskani, to utrzymamy się jeszcze przez dni 14, w przeciwnym razie co najwyżej 4 dni. Korpus spieszący z odsieczą napotkałby jedynie słaby opór“. Macdonald kończy swój list radą, aby odsiecz starała się dostać do Pekinu przez bramę wschodnią, albo też drogą wodną. Straty cudzoziemców w Pekinie wynosiły po 6 lipca 40 zabitych i 80 rannych.

Przypuściwszy nawet, że ten list jest niepodrobiony, to wedle jego treści prawie nie pozostałoby nadziei, aby do tej chwili mogła się jeszcze bronić kolonia europejska. W sprawie tego, jaki cel mają Chińczycy w tumanieniu Europy co do losu poselstw, powstało kilka hipotez. Najwięcej prawdopodobieństwa posiadają z nich dwie, a mianowicie, że albo posłowie trzymani są jako rodzaj zakładników przez rząd chiński (dotąd nie wiadomo, czy przez legalny, czy też powstańczy, z ks. Tuanem na czele), lub też, że zostali już dawno wymordowani, a Chińczycy utrzymują ten fakt w tajemnicy, aby zyskać na czasie. Dopóki bowiem istnieć może choćby najmniejsza nadzieja, że Europejczycy żyją, spodziewają się Chińczycy, iż mocarstwa sprawę zatargu z nimi traktować będą zupełnie inaczej. Każdy dzień zwłoki w wymarszu ekspedycyi na Pekin jest czystym zyskiem dla Chińczyków, którzy po klęsce, pod Tientsinem poniesionej, muszą reorganizować swą armię i wzmacniać ją posiłkami, ściąganemi z prowincyj środkowych i południowych.

Rząd chiński nie ustaje w próbach pozyskania drogą dyplomatyczną poparcia któregokolwiek z mocarstw. Cesarz Kwangsiu udawał się z prośbą o pośrednictwo po kolei: do Waszyngtonu, Paryża, Berlina, Londynu i Tokio. Trudno przypuścić, aby dyplomaci chińscy, znani z przebiegłości i zręczności, mogli choć na chwilę sądzić, że którekolwiek z mocarstw zdecydowałoby się, dla uzyskania osobnych korzyści od Chin, odegrać wobec reszty mocarstw rolę Efialtesa. Nawet Stany Zjednoczone, które niezawodnie postanowiły trzymać się polityki wolnej ręki, przesłały za pośrednictwem posła chińskiego w Waszyngtonie odmowną odpowiedź na propozycyę rządu chińskiego, który żądał, aby wojsko Stanów Zjednoczonych nie czyniło przygotowań do marszu na Pekin, w zamian za co obiecywał dostawić posłów europejskich do Tientsinu. Propozycyę taką tem łatwiej przyszło dyplomatom chińskim czynić, ponieważ z góry mogli wiedzieć, że w Waszyngtonie zostanie odrzuconą.

Wiedeń, 28 lipca. „Polit. Corr.“, pisząc o wysłaniu dalszych dwóch statków wojennych austryacko-węgierskich na wody chińskie, twierdzi, że niewysłano tam równocześnie sił lądowych, ze względu na niewielkie bezpośrednie interesy Austro-Węgier w Chinach. Wysłanie zaś eskadry austryacko-węgierskiej do Chin miało głównie na celu okazanie, że nasza monarchia chce współdziałać z innemi mocarstwami, we wspólnym interesie cywilizacyi i ludzkości. Komendant eskadry otrzymał też wskazówki, aby w sposób najściślejszy stosował się do działań innych admirałów dla okazania solidarności Austro-Węgier.

Berlin, 28 lipca. Pierwsza część niemieckiego korpusu wschodnio-azyatyckiego odpłynęła wczoraj z Bremerhaven na trzech statkach przewozowych. Żegnał ją cesarz Wilhelm, w towarzystwie książąt Eitla Fryderyka i Albrechta, oraz kanclerza ks. Hohenlohego.

W przemowie swej do odjeżdżających żołnierzy rzekł cesarz, między innemi: „Ekspedycya, do której należycie, ma za cel pomścić zbrodnię, dokonaną przez niesłychane w dziejach naruszenie nietykalności posłów i wszelkich praw gościnności. Skoro staniecie oko w oko z nieprzyjacielem, to wiedźcie o tem, że nienależy dawać mu pardonu, więc nikogo nie bierzcie do niewoli. Używajcie swego oręża tak, aby za tysiąc lat nawet żaden Chińczyk nie ośmielił się krzywo na Niemca popatrzeć. Otwórzcie raz po wszystkie czasy drogę do Chin dla cywilizacyi. Do widzenia koledzy!“ (Zaiste oryginalny sposób wprowadzania kultury europejskiej do kraju azyatyckiego, zasadzający się na wybijaniu co do nogi jego mieszkańców! Przyp. Red.)

Berlin, 28 lipca. „Biuro Wolffa“ donosi z Tientsinu pod datą 24 b. m.: przybył tu posłaniec, wysłany z Pekinu, 15 b. m. przez jednego z urzędników cłowych. Przywiózł on wiadomość, że żołnierze ks. Czinga walczyli z wojskiem gen. Tunga i że ponieśli dotkliwą klęskę. Cudzoziemcy bronią się w północnej katedrze katolickiej w bliskości „Zakazanego miasta.“

Hongkong, 28 lipca. Wedle prywatnych doniesień z Kantonu, członkowie tajnego stowarzyszenia chińskiego, znanego pod nazwą „Trójcy“, zamierza rzucić się na Europejczyków. Skutkiem tego wzmaga się niepokój w tem mieście.

Honkung, 28 lipca. Wedle telegramu, jaki otrzymał z Szangai jeden z tutejszych urzędników zarządu monopolu opiumowego, Lihungczang nie jest teraz w możności wyjazdu do Pekinu ani też nie może powrócić do Kantonu, zdaje się jednak, iż powróci do Hongkongu.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w lipcu.*)

(Metodyczna rusyfikacya. - Rozporządzenia i sprawiedliwość administracyjna ks. Imerytyńskiego.

Car rosyjski nie myśli już teraz słuchać owych rad hr. Imerytyńskiego, oglądać się na mocarstwa sąsiednie, na Europę, ani też dbać o niepopularność kroków przedsiębranych względem Polski. Rusyfikacya systematyczna jak nigdy, zbrojna w jednolitą metodę, jest wyrazem jego rządów, żywnie już teraz będących dalszym ciągiem rządów Aleksandra III. Bawić Polaków językiem polskim w literaturze i prasie, bałamucić lud trzeźwością i oświatą, a rzeczywiście odrębywać go od intelligencyi, wszystkim, jak są, odmawiać praw polskości w życiu istotnie społecznem — taką jest formuła dzisiejszych rządów. Niepotrzebnie zupełnie lękała się Rosya Aleksandra III. łagodności, humanitaryzmu i nawet postępowości jego następcy w chwili, gdy czciła człowieka, który w niej szerzył niewolę i ucisk, był żywem mroku usposobieniem. Nierozumnie, głupio kręciły dziecinne umysły polskie pałacyki z kart, gdy zaświtało rzewne, młodej, niezepsutej jeszcze siły panowanie. Nic się nie zmieniło, a raczej wiele zmieniło się na gorsze, bo stanęły nowe machiny rządowe do wynarodowienia nas. Dogmat jednej, jednolitej prawosławnej i rosyjskiej Rosyi, przeciwko nam zwrócony i czynny, tkwi w ogólnym ideale i caratu i inteligencyi i ludu, wskazującym jako cel — przytłoczenie Europy, a terrorytoryalne i polityczne, pośrednie i bezpośrednie zapanowanie nad światem. Ohydna procedura, używana względem Finlandyi wszystkim już chyba — z wyjątkiem Pilców i Straszewiczów i krakowskiego „Czasu“ — pootwierała oczy i głowy. Czybyśmy robili powstanie, czy nie, dostałaby się narodowość nasza pod rozkazujący młot caratu. Wahliwość pierwszych dwu trzech lat obecnego panowania już pierzchnęły. Już nie klika, nie „Petersburg“, nie „wyskoczkji“, nie to, co się nazywa w Rosyi rządem, ale państwo całe jak jest, z wolą, władzą, instytucyami swojemi, podejmuje zadanie wynarodowienia — a na czele państwa sam car. On to własna swą ręką na akcie zatwierdzenia kolei kaliskiej napisał: „Ale jednocześnie wzmocnić żywioł rosyjski na kolei warszawsko-wiedeńskiej“. Jak zwykle, wola ta, zagumowana, poszła do władz najwyższych i skutki swoje już wywiera. Mógł ją wywołać list Wannowskiego, byłego ministra wojny, niewzruszonego na tem stanowisku przeciwnika pomienionej kolei — list, w ostatniej chwili zaklinający monarchę, aby nie dawał koncesyi Polakom, t. j. Towarzystwu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, — a przez to nie poświęcał rdzennych interesów Rosyi; ale w każdym razie tylko osobiste drgnienie sprowadziło objaw woli, mający moc doskonałego prawa. W niedawno udzielonych pozwoleniach na prywatne szkoły handlowe w Warszawie i w Radomiu powiedziano wyraźnie, że obowiązkową jest nauka korespondencyi tylko w języku rosyjskim, może być jednak prowadzoną w obcych, a takim obcym dla Polaków jest polski. W Radomiu na równi z rosyjskim uczyć się go można tylko na wyraźne żądanie i za umyślną dopłatą. Zupełne tratowanie! Towarzystwo prywatne, nawet Towarzystwo tak niewinne, tak łagodnie humanitarne, jak kolonij letnich, ma narzucony sobie język rosyjski. Wszystkie Towarzystwa akcyjne prowadzić muszą wszelkie czynności istotne po rosyjsku. Nawet wioślarzom kazano pozamazywać napisy polskie na łodziach, gigach i skulingach i pozwolono dawać same tylko rosyjskie — aby Wisła dobremu patryocie rosyjskiemu w Warszawie przypominała Kamę. Gdy płochy a płytki ludek dziennikarski cieszy się bazgraniem po polsku w gazetach, — w których rzadko kiedy kleszcze cenzury przepuszczą coś rzeczywiście pod społecznym względem zajmującego i ważnego, Rosya wydziera w coraz szybszem tempie narodowi jego dobra i prawa, wchodzące w skład jego istoty i świadomości istotnego bytu.

Wydawnictwo rozporządzeń, czy też dekretów sprawiedliwości administracyjnej, o którego ustaniu tu doniesiono, bynajmniej nie ustało; była tylko długa przerwa między jednym zeszytem bieżącym a drugim. Najnowszy zeszyt przynosi dowód rosnącej ciągle zaciekłości patryotycznej rosyjskiej, w potomku książąt, dadyanów, czy królów Imerecyi prawdziwie zadziwiającej. Nie potrzeba już Hurki: umie być już i Hurką, a nawet samym Murawiewem. Włościanina z gubernii mieleckiej, przybyłego do Warszawy, za to, że zdjęty poczciwem rozrzewnieniem, ukląkł przed pomnikiem Mickiewicza, wielkorządca nasz skazał na trzy miesiące więzienia: dopatrzył się w tym czynie bezwiednego popędu jakiejś woli podżegania ludności do objawów niedozwolonych. Stróża z dziekanki w Warszawie, który w dniu 29 kwietnia polewając ulicę, oblał nogi koniowi kozackiemu, osadził ks. Imeretyński na 3 tygodnie w areszcie policyjnym. Studenta politechniki, który w gmachu gimnazyum VI męskiego i III żeńskiego, obok Wizytek (w domu zabranym Wizytkom) poważył się odezwać po polsku, a strofowany przez jakąś damę klasową, czy też gospodynię zakładu — pokornie do kolan się jej nie schylił, generał-gubernator kazał, wskutek jedynie raportu ober-policmajstra, przed którym poskarżyła owa dama czy gospodyni, — na wypędzenie z politechniki. Daremne były starania: strażniczka państwowości oblała przestępcę takim stylem, że książę, gdyby nawet sam gorliwym strażnikiem nie był, nie śmiałby go nie ukarać. „Jak to? — piorunowała zaperzona — pan nosisz na ramionach cyfrę Najjaśniejszego Pana i zuchwale używasz innego języka, a nie tego, którym mówi sam Najjaśniejszy Pan?“ A gdy tak samego cara wprowadziła na scenę, sprawiedliwość najelementarniejsza nawet, najłatwiejsza do rozpoznania nawet oku nawykłemu do owej sprawiedliwości administracyjnej, pierzchnąć musiała. Na wezwanie ks. Imeretyńskiego dyrektor politechniki, Lagorio, musiał studenta wydalić.

W wydawnictwie ks. Imeretyńskiego, — nad które Polak nie wiele chyba żywiej zajmujących mieć może — jest wiele wyroków na księży, zwłaszcza w Lubelskiem i na Podlasiu. A suma rzeczy: ucisk coraz większy i coraz większa niedola. Ale sursum corda! Życie nasze w nas jest, a nie we wrogach naszych: o sobie myślmy.

Narrans.

*) List niniejszy spóźnił się tak bardzo, że doszedł nas dopiero wtedy, kiedy list znacznie później po nim wyekspedyowany znajdował się już z „Nową Reformą“ w rękach czytającego ogółu. Mimoto z pewnemi opuszczeniami drukujemy go, dziś bowiem jesteśmy jedynym dziennikiem polskim, który posiada oryginalne a wartościowe listy polityczne z zaboru rosyjskiego. A publiczność wszakże zrozumie, że tego rodzaju wartościowe rzeczy nie mogą iść zwykłemi drogami, na którychby je władze rosyjskie wyłapać mogły, lecz muszą szukać dróg innych, gdzie o spóźnienie bardzo łatwo.

Romantyczne małżeństwo.

Mezalians monarszy w Belgradzie nie przestaje być powodem wielkiego zainteresowania całej Europy, która bez względu nawet na wojnę w Chinach żywo się nim zajęła. Samodzielne wystąpienie młodego króla Aleksandra, zabarwione silnym romantyzmem, wywołało w Serbii prawdziwą burzę niezadowolenia nawet wśród żywiołów, które powinny były przyjąć je przychylnie, gdyż oznacza ono w pierwszym rzędzie klęskę eks-króla Milana i jego kliki.

Ze źródła urzędowego w Belgradzie rozsyłają wiadomości uspokajające, które stwierdzają, że pogłoski, rozsiewane w prasie zagranicznej z powodu zamierzonego małżeństwa króla Aleksandra, są prostemi tendencyjnemi bajkami. I tak np., narzeczona królewska liczy dopiero 33 lat, nie była nigdy rozwódką, ani też nie miała dzieci. Co się zaś tyczy rzekomego niezadowolenia w kraju, to zapewnia komunikat urzędowy, że jest to czczy wymysł. Najlepszym tego dowodem fakt, iż król otrzymał przeszło 1000 telegramów z całego kraju, zawierających gratulacye z powodu zamierzonego małżeństwa. Źródła zaś rozsiewanych pogłosek szukać przedewszystkiem należy w znienawidzonej „klice babskiej“ w Belgradzie i w chęci pewnych kół do wywołania za każdą cenę senzacyi“.

Garstka wiernych, która przy królu Aleksandrze pozostała, gdyż większość dotychczasowych dostojników dworskich usunęła się, usiłuje przedstawić jego zamierzone małżeństwo jako krok, który pogodzi Serbię z Rosyą, gdyż dokonawszy go król Aleksander zerwał ze znienawidzonym przez Rosyę Milanem. Rzeczywiście potem, co zaszło, trudno przypuścić, aby eks-król mógł kiedykolwiek zjawić się w Serbii, chyba, że wywoła na swoją korzyść rewolucyę. W odpowiedzi na doniesienie gabinetu o zaręczynach króla Aleksandra odpowiedział Milan z Karlsbadu listem, który wręczył wysłannikowi rządu

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

34

(Ciąg dalszy).

Oficer usiadł i przejrzał szybko szereg odpowiedzi Jasia, potem wbił w niego badawcze, przenikliwe, bystre wejrzenie.

Wzrok tych szarych, rozumnych oczu, pomimo woli nurtował, przenikał i stawał się panem myśli tego, na kogo padał, świadomy swojej mocy, lekceważący, pogardliwy, a niezwyciężony. Umiał snać rozkazywać sobie i innym ten niepospolicie piękny człowiek o białej, suchej twarzy, prześlicznych brwiach, orlim nosie i polskim wąsie.

— Po co pan napisał te bzdurstwa? — odezwał się po chwili.

— Prosiłbym o używanie grzeczniejszych wyrażeń...

— Zostawmy grzeczności. Tem głupiem kłamstwem — uderzył palcami po papierze — pan sobie bynajmniej nie ulży. Uporczywe zapieranie się powiększa tylko winę. Jako prawnik, powinien pan wiedzieć o tem.

— Nie wiedziałem, że żandarmerya także posługuje się kodeksem.

— Drwiny może pan zachować dla kogo innego i na inną chwilę. Nie zmieni pan swoich odpowiedzi?

— Nie.

— Tak. Jeszcze raz powtarzam, że to przyniesie panu niepowetowaną szkodę.

— Moje szkody są szkodami tylko dla mnie.

— Tak. Więzienie nie pozbawiło pana, jak widzę, zuchwalstwa. Pan to odpokutujesz. My umiemy poskramiać i z każdym śmiałkiem damy sobie rady.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się Jaś. Im bardziej silnym wydawał mu się ten wróg, tem bardziej starał się być niedbałym i przechodzić nad groźnym gniewem jego do porządku.

— Nie śmiać się! — huknął oficer, zagrzmiawszy pięścią po stole. — Prowadzę z panem śledztwo urzędowe, jestem urzędnikiem i przedstawicielem władzy. Jako z takiego, nie wolno panu natrząsać się ze mnie. Słyszysz pan?

— Proszę nie przekraczać granic urzędowych.

Tak — zaczął mniej rozkazującym głosem, jakby zmiękłszy trochę. — Śmieszni i dziecinni jesteście wy, polityczni przestępcy. Wyobrażacie sobie, że takiem chełpliwem nadrabianiem humoru i zarozumiałem zadzieraniem się z rządem możecie nam zaimponować, nakazać szacunek i dowieść swojej siły. My tymczasem zapatrujemy się na was, jak na krnąbrne dzieci — i nawet nie boimy się was, nawet i tego zaszczytu wam nie robimy. Cały naród jest po naszej stronie, lud, urzędnicy, szlachta, — lud i jeszcze raz lud, ten lud, na którym pokładaliście tak wielkie nadzieje. Jedno słowo, wypowiedziane w porę — a rozszarpałyby was zgraje tego miasta, gniewne i dzikie. Przeciwko carowi nie wolno iść w tem państwie. Jesteśmy świadomi swej potęgi i nie nadużywamy jej... — Zamyślił się.

— Jako człowiek inteligentny pan mnie zrozumie. Gdzieindziej może państwo jest... jest... — szukał wyrazu — uzurpacyą, ale u nas kultura, cywilizacya, humanitaryzm tylko i jedynie na państwie się wspiera i dzięki państwu się rozwija...

— Pan jest Polakiem? Tak. Wiem o tem. Przyjechał pan z zachodu i przywiózł stamtąd swoje idee, polskie idee, bo w Polsce się te idee wykluły, w Polsce i teraz jeszcze kwitną, Polskę o zgubę przyprawiły. Nie tędy droga mój Panie! Tu tych idei nikt prócz kilku drapichrustów nie zrozumie! (wyraz idea wymawiał pogardliwie i ze sztucznym przyciskiem.) Zabłąkał się ptaszek, z ciepłego klimatu i usiadł w kraju wiecznej zimy. Nasze państwo rozwijało się, rozwija się i rozwijać się będzie bez tych idei, bez zagranicznych lekarzy, cudzoziemskich architektów. Może pan pamięta z naszej historyi dzieje lekarzy — przybłędów z zachodu. Albo carowie ich wieszali albo tłum ćwiartował.

— My mamy własną drogę i własny rozum, to też was rewolucyonistów i całą waszą „Polskę“ w jednej ręce zgnieść możemy i zgnieciemy! — rozprostował palce a po tem ścisnął je mocno w kuła. — No i cóż?

— Prosiłbym o zaoszczędzenie mi przyjemności słuchania wykładów historyi. To nie należy do rzeczy.

Żandarmowi zsunęły się brwi. Zmierzył Jasia znowu chłodnem rozumnem spojrzeniem.

— Zaczynam śledztwo... Więc pan nie należał do żadnego stowarzyszenia, nie knuł spisku, nie wydawał pisma rewolucyjnego, nie miał żadnego stosunku z Iwanowęm, Siemionowem, Michaiłowem?

— Nie.

— A ja wiem, że tak było.

— Proszę mi przedstawić dowody.

— Dowody mam dla siebie. — Odłożył papier i splótł ręce. Jaś zauważył u niego na palcu nową obrączkę ślubną, i spostrzeżenie to zastanowiło go na chwilę.

— Pan zna ten list? — zapytał oficer, pokazując Jasiowi list jednego z uczestników ostatniego zamachu. — Ten list jest zaadresowany do pana.

— Tak — odpowiedział, patrząc na błyszczącą obrączkę.

— Co to za nazwisko, to tutaj u dołu.

— Zdaje mi się, że „cerber“.

— To pana dobry znajomy.

— Nie znam tego pana i nawet nie mogłem się domyśleć rzeczywistego nazwiska. Widocznie zaszła jakaś pomyłka.

— Otóż ja powiem panu, że to był list od Iwanowa.

— Nie znam Iwanowa.

Oficer zmarszczył się. „Ach wiem już — myślał tymczasem Jaś, — dlaczego mnie zadziwił ten pierścionek“...

— Jak pan wytłómaczy ten fakt, że przy rewizyi znaleziono w jego mieszkaniu paczkę proklamacyj.

— Wracając do domu...

— Wiem, wiem... Dopowiem za pana: znalazłem tę paczkę na ulicy i przez ciekawość zabrałem ją ze sobą. Wszyscy mówicie to samo. Czy odgadłem?

— Tak. „Obrączka ślubna pokazała mi w nim człowieka — snuła się dalej myśl ta sama — człowieka takiego, jak wszyscy. Ma żonę, którą kocha i pieści, ma w swoim salonie jakiś fotel, na którym lubi wysiadywać i pić poobiednią herbatę, ma może także przyjaciół, ma zwyczajne życie ludzkie... We mnie nie chce uznać człowieka i moich do życia praw...“

— Gdzie pan był 20-go zeszłego miesiąca o 12-tej w nocy?

— W domu publicznym.

— My mamy inne informacye.

— Informacye muszą być fałszywe.

— Dobrze. Z kim pan szedł 15 grudnia przez plac Teatralny. Było was dwóch.

— Jakiś żebrak przyczepił się do mnie...

— I ten wykręt znamy. Dosyć tych głupstw! — poruszył się niecierpliwie na krześle.

Jaś, bardzo znużony, nic na to nie odpowiedział.

— Tym dziecinnym uporem pan sobie znakomicie zaszkodzi. Ciężka wina spoczywa na panu.

— Proszę mi udowodnić tę winę.

— Dowody są. Zresztą zbyt dobrze znam przekonania pana, żeby chociaż przez chwilę powątpiewał o szkodliwości osoby pana dla bezpieczeństwa publicznego.

— Pan nie może znać moich przekonań.

— A ja je znam tak, jakbym właśnie siedział w panu — uśmiechnął się z pogardą. — Pan nic nie doda do swoich słów.

— Chciałbym zwrócić uwagę zwierzchności na więźnia, który mieszka pode mną — rzekł Jaś wątłym głosem.

— Cóż pan o nim powie?

— Ten człowiek zupełnie chory. — Może z nim być źle, jeżeli go nie oddadzą do szpitala.

— Panowie, jak widzę, rozmawiacie ze sobą!... Przychodził tu już — dodał znacząco — kilka razy przyjaciel i lokator pana — ten aktor — przyniosł trochę bielizny i pieniędzy. To bardzo mówny i przyjemny i otwarty człowiek, a pana zna doskonale. — Może pan już iść.

W przyległym pokoju wzięli Jasia znowu w opiekę dwaj policyanci i temi samemi długiemi wąskiemi, jaskrawo oświetlonemi korytarzami wyprowadzili na ulicę.

Noc jeszcze była i niezliczone roje gwiazd migotały na niebiosach.

Straszna potęga, straszna siła złego! — myślał sadowiąc się w sankach. — Jak ją przemódz? Czem? Trzebaby przeciwstawić jej moc równie wielką. Może wówczas... Ale to tak daleko...

„Fuimus, fuimus!“ — tłukło mu się w znużonej głowie i w pełnym cierpkiego zniechęcenia sercu. Dlaczego i skąd i właśnie w tej chwili ożył w nim ten wyraz — nie wiedział.

(C. d. n.)

dyrektorowi monopolu tytoniowego Cziriczowi. List ten brzmi tak: „Nie mogę, mimo najlepszej woli, dać pozwolenia na to niemożliwe małżeństwo. Rozważ, że to, co chcesz uczynić, prowadzi do upadku Serbii. Nasza dynastya przetrwała wiele ciosów, ale ten byłby najgroźniejszym. Jeszcze jest czas do zastanowienia się. Jeżeli jednak, jak piszesz, twoja decyzya jest niezmienną, wtedy nie pozostaje mi nic innego, jak modlić się do Boga o dobro ojczyzny. Ja pierwszy przyjmę z radością ten rząd, który cię wypędzi z kraju po takim lekkomyślnym czynie.

Twój ojciec *Milan*“.

Po takim liście mosty między synem a ojcem zostały oczywiście zerwane. Król Aleksander też postanowił za żadną cenę ojca do kraju nie wpuścić. I ma do tego słuszne powody, bo na podstawie prawa przeciwieństw Milan mógłby teraz uzyskać w kraju straconą dawniej popularność. Jeden z przywódców radykałów, Gijaja, a więc ze stronnictwa wrogiego Milanowi, oświadczył pewnemu dziennikarzowi węgierskiemu, że uczucie patryotyczne całej Serbii zostało ciężko zranione przez postępek króla Aleksandra. Jedyna nadzieja kraju spoczywa teraz w Milanie. Gdyby przybył on w tej chwili do kraju, to nie tylko armia, ale i całe obywatelstwo stanęłoby po jego stronie. Wieczny pretendent do tronu serbskiego, ks. Piotr Karageorgiewicz, na wieść o tem, co się dzieje w Belgradzie, przybył już do Cetynii, aby być bliżej kraju, którego koronę tak usilnie pragnie włożyć na swą głowę. Będzie on tam oczywiście wyczekiwać, czy też Serbowie znudzeni ciągłemi skandalami rodzinnemi w dynastyi Obrenowiczów — na tron go nie powołają.

Tymczasem zakochany król Aleksander nie traci animuszu, zapewnia deputacyę kupców belgradzkich o swej miłości do pani Dragi Maszin, opowiada im, jak się w niej od lat kilku podkochiwał, przysięga, że raczej złoży koronę, niżby się jej wyrzekł i zabierając ją do otwartego powozu, przejeżdża się po ulicach swej mikroskopijnej stolicy. Ślub tej romantycznej pary, przyspieszony z powodów niecierpiących zwłoki, odbyć się ma jutro w Belgradzie. Jak długo trwać będą jej miodowe miesiące, trudno przewidzieć, przy niestałym charakterze Obrenowiczów.

Pod publiczną rozwagę.

Nie jesteśmy zwolennikami bezwzględnego atakowania urzędników za każdy postępek, który się nie podoba interesowanym, i urzędnik bowiem jest człowiekiem, który mimo nieraz dobrej woli pomylić się może, zresztą czasem może uledz tak powszechnej dziś nerwowości, a po chłodnej rozwadze sam przychodzi do poznania swego błędu. Nie jesteśmy zaś zwłaszcza zwolennikami tego systemu w sprawach prasowych, w których walkę grubiaństwami pozostawiamy tym pisemkom, choćby codziennym, co to sobie wyobrażają, że „barwność“ polityczna dziennika zależy od ilości ulicznych wyzwisk.

Bywają jednak wypadki, w których milczeć niepodobna, nawet nie wolno, a jeden taki wypadek zaszedł właśnie w Krakowie. Oto mianowicie bez procesu, bez żadnego zajścia, któreby za powód posłużyło, zawieszono nagle wydawnictwo tygodnika „Mieszczanin“. W uchwale sądu, doręczonej wydawcy, powiedzianem było, że robi się to „na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie..., albowiem z przeprowadzonych przez Dyrekcyę policyi w Krakowie dochodzeń okazuje się, że podany do prokuratoryi państwa i c. k. Dyrekcyi policyi jako redaktor odpowiedzialny „Mieszczanina“, Michał Zwirowski, jest osobą podstawioną“.

To jest fakt pierwszy, którego nawet krytykować nie mamy zamiaru, chociaż tu możnaby powiedzieć, że ani policya ani prokuratorya nie są w stanie skonstatować, czy ktoś jest podstawionym czy niepodstawionym redaktorem, do tego bowiem nie potrzeba wcale być fachowym dziennikarzem, a gdyby nawet potrzeba było takiego uzdolnienia, władze nie mają środków skonstatowania u kogoś braku jego. Jeżeli zaś redaktor niebywa w redakcyi, jeśli nie czyta w rękopisie artykułów, oddawanych do druku, jeśli pozwala się współpracownikom rządzić na własną rękę, to już jego rzecz, bo przez to naraża się w razie procesu na skazanie za niedozór redaktorski. Widocznie jednak władze krakowskie były innego zapatrywania, a do rozstrzygnięcia, czyja interpretacya była słuszna, możnaby dojść przez orzeczenie trybunału najwyższego.

Zaszła tu jednak inna rzecz. W piśmie sądu krajowego powiedziano, że wydawnictwo „Mieszczanina“ wstrzymanem zostaje na tak długo, dopoki niewłaściwość ta usuniętą nie zostanie“, czyli, że wolno wydawać pismo nadal po mianowaniu nowego redaktora, już „niepodstawionego“. Tak musiał zrozumieć orzeczenie każdy, tak też zrozumieli wydawcy „Mieszczanina“, którzy natychmiast policyi i prokuratoryi nowego redaktora wymienili. Cóż się jednak dzieje? Oto prokuratorya nie przyjmuje zawiadomienia o nowym redaktorze i wzywa policyę, aby uważała że „Mieszczanina“ wydawać nie wolno...

Nam tu nie chodzi o sympatye lub antypatyę do zawieszonego pisma, nie stoimy na jednym poziomie politycznym z „Mieszczaninem“, ale nie możemy zrozumieć jakim sposobem mogą istnieć dwojakie sprzeczne ze sobą postanowienia władzy: jedno na papierze, dla zawiadomienia interesowanego, drugie dla użytku samej władzy? — i dlatego fakt ten pod osądzenie światłej publiczności poddajemy.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

II.

Bardzo bogato reprezentowany jest na wystawie dział instrumentów lekarskich. Wystąpiły tu przedewszystkiem cztery firmy: Georgeon i Trepczyński ze Lwowa, Ludwik Knapiński z Krakowa, Kasprowicz z Poznania i Edward Nowakowski z Wiednia. Ten ostatni to sympatyczny dla nas człowiek. Pradziadek jego Krakowianin, dziadek i ojciec już żyli poza krajem, on sam, obecny właściciel firmy już w czwartem pokoleniu żyjący na obczyźnie wcale dobrze po polsku i mówi i pisze, a że czuje się Polakiem, na to najlepszy dowód, że gdy z gazet wiedeńskich dowiedział się o naszaj wystawie, sam się zgłosił z chęcią obesłania jej swojemi wyrobami. A nie lada jakie to wyroby. Bardzo dużo własnych pomysłów i opatentowanych jak np. torba dla akuszerek takiej doskonałości pod każdym względem, że zdumiewać się trzeba tem więcej, iż cena wprost niska. Etui kieszonkowe, które, jak jest całe, daje się sterylizować (wyjaławiać), w pomyśle i wykonaniu bez zarzutu. A tak mało się słyszało o naszym rodaku. Kupują lekarze od Leitera Odelgi i innych, a ten sam w Wiedniu wyrobami swojemi wprost Niemców pobija. Mamy to przekonanie, że lekarze nasi poznawszy te doskonałe wyroby Nowakowskiego, zerwą stale z Niemcami i do niego się zwrócą o ile tutejsi by im nie dogadzali. Bo jak we wszystkiem, tak i w instrumentach chirurgicznych zaczyna się specyalizowanie. Robi Nowakowski znakomite torby dla akuszerek i kieszonkowe etui chirurgiczne. Knapiński doskonałe noże, kleszcze i szczypczyki. Georgeon i Trepczyński mocni znów są w dużych okazach jak stoły operacyjne, szafki na instrumenty, umywalnie specyalne dla operatorów. Kasprowicz z Poznania odznacza się wybornemi wyrobami składanych maszyn na złamane nogi, ręce, szczęki, przyrządów gumowych, co mu jednak nieprzeszkadza wyrabiać także eleganckie drobne lusterka, wzierniki, skalpele, lancety i t. d.

Zbliżeni do tych fabrykantów zawodem pp. Staszczyk i Gorecki, obaj z Krakowa, wystawili: pierwszy stół operacyjny, szafę na instrumenty, drugi oprócz wzorów siatek drucianych, łóżka dla chorych operowanych z bardzo dowcipnie obmyślanemi przesuwaczami i otworami na mające się opatrywać rany.

Aby wypełnić luki w wystawie i utworzyć możliwą całość, postarał się dyrektor wystawy, aby obcy fabrykanci przysłali te swoje wyroby, jakich nasi nie produkują i w ten sposób dać im sposobność do rozejrzenia się, czyby się to u nas ostatecznie też wyrabiać nie dało. I tak z przyrządami do leczenia elektrycznością jedna z największych firm światowych Reinger Gebbert et Schall na czterometrowym stole rozłożyła swoje maszynki elektryczne do prądu stałego i przerywanego, tableau dla lekarzy w miastach, w których siła elektryczna jest do rozporządzenia, a co już i w Krakowie wkrótce będzie. Londyńska fabryka Ash et Lons, jedyna największa na świecie fabryka wszelkich przyrządów i materyałów dla dentystów, urządziła w osobnym pokoju gabinet ordynacyjny dla dentysty ze wszystkiemi możliwemi zapotrzebowaniami i pracownią dla technika dentystycznego. Widzieliśmy na wystawie podczas trwania Zjazdu lekarzy u tego Asha mnóstwo pp. dentystów tak rozpromienionych, wprost rozgorączkowanych, bo takiego doskonałego zestawienia przedmiotu, ich najbliżej obchodzącego, nie widzi się nigdzie i nigdy.

Z mikroskopami wystąpiła na wystawie najznakomitsza firma światowa Reicherta z Wiednia. Cacka to prawdziwe, bo okazy wystawowo wybrane, to też w czasie Zjazdu tłumy lekarzy i praktyków i teoretyków te doskonałości oglądać zbliska pragnęło. I wagę precyzyjną wystawił Nemetz z Wiednia. Podobny okaz posiada w swoim gabinecie jedynie prof. Witkowski. Firma praska Kreidl, wyrabiająca okazy pomocnicze do nauki szkolnej, jak fantomy do anatomii ludzkiej, do zoologii, fizyki itp. obesłała też wystawę i to bardzo obficie.

Na jednej ze ścian olbrzymi obraz akwarelą wykonany, przedstawiający ze zdumiewającą dokładnością i artystycznem wykończeniem choroby zewnętrzne oka ludzkiego. Jest to praca jednem słowem doskonała dra Teodora Bałłabana, znanego zaszczytnie na polu naukowem okulisty we Lwowie. Praca ta wyszczególnioną została dyplomem honorowym. Prof. Steingraber ze szkoły przemysłowej krakowskiej wystawił swojego pomysłu łaźnię parową do celów technologicznych, biuretę na kameleon i płuczkę na gazy. Dr Stanisław Tołłoczko wystawił swojego pomysłu aparacik, służący do oceniania ciężaru drobinowego, rzecz bardzo subtelną, czy jednak doskonałą, to dopiero badania specyalne okazać mogą. — Szkoda wielka, że pp. doktorzy Krajewski, Flattau i Barszczewski zabrali z wystawy zaraz po zjeździe swoje okazy, bo jakkolwiek diapozytywy dra Flattau może tylko lekarzy obchodziły, to zawsze zabranie ich zepsuło trochę całość, dra zaś Krajewskiego zbiór kamieni żółciowych, które z żywych ludzi wyjął, z pewnością zainteresowałby i laików, jak również zdjęcia rentgenograficzne dra Barszczewskiego, które okazują, że rozpoznawanie chorób tym sposobem już do obecnej należy doby.

Bardzo piękną witryną, zakończoną rzeźbą Błotnickiego, ubrał salę wystawową p. Karmański, jedyny fabrykant polski farb olejnych i akwarelowych. Mówią malarze, a i na piśmie widzieliśmy, że farby p. Karmańskiego przewyższają wyroby Düsseldorfskie, Siemiradzki zaś z Rzymu niektóre specyalne farby sprowadza sobie właśnie z tej fabryki naszego rodaka. — Solzer i Werner z Warszawy wystawili w tej sali ultramarynę i laki anilinowe, które to przedmioty, według opinii znawców, są doskonałe. Najciekawszą jednak rzeczą, no i bardzo dla kraju naszego korzystną, jest wynalazek dra Goldsobla z Warszawy. Wynalazł on bowiem sposób zamieniania drzewa olchowego na cedrowe! Na wystawie znajduje się masa jego wynalazku i próby już przerobionego drzewa. Obok prawdziwego cedru leży cedr z olchy i niczem, ale to absolutnie niczem od siebie te dwa kawałki drzewa się nie różnią. Gdyby jednak nadawał dr Goldsobel drzewu olchowemu zapach cedru i barwę, to byłoby to może uznane za oszukiwanie, impregnowanie jednak drzewa sposobem dra Goldsobla zmienia i naturę olchy, czyniąc ją w krajaniu nożem tak samo miękką, jak drzewo cedrowe.

Z zakresu matematyki precyzyjnej zwróciły na siebie uwagę wyroby p. Władysława Grodzickiego, mechanika uniwersytetu Jagiellońskiego. Widzimy tutaj najsubtelniejsze przyrządy fizyczne, jak refraktor Michelsona, pozwalający mierzyć z zupełną dokładnością najmniejsze przestrzenie. — Nadzwyczaj czuły galwanometr, astatyczny elektroskop, waga Joulla, termometr Joulla, telegraf bez drutu i t. p. Z wystawionych tam przedmiotów okazuje się, że p. Grodzicki wykonywa wszelkie prace w zakres najsubtelniejszej mechaniki precyzyjnej wchodzące, z równą dokładnością, jak najlepsze firmy zagraniczne.

Kronika krakowska.

(Wisła nasza. — Wygody i korzyści. — Plantacye pod opieką publiczności. — Jaka to opieka. — Pojedynek pomiędzy p. Tomkowiczem i Ziemięckim. — Co ludzie o nim powiadają).

— Mamy Wisłę, naszą Wisłę! — wołają Krakowianie, jak gdyby święcie wierzyli, że Pan Bóg stworzył ją dla ich wygody i korzyści.

Juści posiadamy Wisłę, podobnie jak posiadamy stary gmach teatralny i folwark w Regulicach, o wygodach jednakże i korzyściach nawet nie wspominajmy. Prócz kilkunastu domorosłych przedsiębiorców, którzy własnoręcznie rozwożą w beczkach wodę Wiślaną; prócz samobójców, którzy śmierć na dnie rzeki przenoszą nad inne rodzaje pozbywania się życia; prócz litościwych gospodyń, które co roku topić muszą tuziny psiąt i kociąt — reszta Krakowian słyszy dopiero wtedy o Wiśle, gdy wezbrane jej fale zatapiają Wenecyę, a nawet na szwank narażają słynny zbiór nekrologów hr. Ludwika. Oglądając na podgórskim brzegu pomnik ś. p. Maksymiliana Nowickiego, który tyle poniósł trudów i ofiar dla zarybienia rzek naszych, mógłby ktoś sądzić, że potrzebuje tylko rękę włożyć do wody, ażeby wyciągnąć rybę. No — rękę do wody włożyć może, ale co wyciągnie, o tem wiedzą tylko bogowie. Oglądając znowu niedaleko Zamku mały statek parowy i wielki „baggier“, mógłby ktoś myśleć, że Wisła jest uregulowaną i spławną, a tymczasem owym statkiem jeżdżą inżynierowie austryaccy do inżynierów rosyjskich i naradzają się nad regulacyą Wisły dopiero od lat... kilkunastu. Spojrzawszy wreszcie na drewnianą szopę pod Wawelem, to jest na tak zwane „łazienki“, pocieszy się ów ktoś nadzieją dobrej kąpieli. Niechże mu ta kąpiel wyjdzie na dobre, podobnie jak choremu na tyfus wieśniakowi czasami na dobre wychodzi okowita z pieprzem i gorącem sadłem. Ale mamy Wisłę, naszą Wisłę!

Mamy także plantacye. Magistrat powierzył je opiece szanownej publiczności, a publiczność opiekuje się niemi, jak umie. Więc jedni dla skrócenia sobie drogi, zwłaszcza gdy się zbliża godzina dziesiąta w nocy z groźbą zapłaty za otwarcie bramy, idą na przełaj trawnikami; drudzy swoim pieskom pozwalają deptać gazony i łamać krzewy; inni wreszcie przyprowadzają ze sobą rozmaitej wielkości, maści i usposobienia psy i puszczają je samopas. Powstają stąd różne niedogodności, ale ludzie powinni sobie nawzajem ustępować, życie bowiem jest krótkie i nie należy go zatruwać drobnostkowemi sporami. Cóż to zresztą może komu szkodzić, że pod krzakiem róży jamnik wygrzebuje dół, sądząc, że wywęszył lisa? A i to nie pozbawione jest niejakiej cechy idyllicznej, gdy olbrzymi kundys długim ozorem obliznje twarz małemu chłopczykowi, który z przerażenia ruszyć się nie może. Zdarza się czasem, że poczciwe psy wszczynają zaciekłą bójkę, a wtedy nie powinniśmy się dziwić, że Azor, który chwycić chciał za ucho Wiernusia, przez pomyłkę topi swe zęby w łydce przechodzącego faceta. Ukąszenie w łydkę jest rzeczą niemiłą, to też właściciel Azora wstaje czemprędzej, idzie do faceta z ukąszoną łydką i z powagą hidalga powiada:

— Przepraszam.

To przecież wystarcza, gdyby zaś miało nie wystarczać, to właściciel Azora gotów jest każdej chwili dać facetowi z ukąszoną łydką satysfakcyę, ucinając mu kawałek nosa lub ucha.

Ponieważ wspomniałem o pojedynku, zaznaczyć muszę w mojej kronice, że pomiędzy pp. St. Tomkowiczem a T. N. Ziemięckim odbyło się spotkanie na pióra. P. Tomkowicz pierwszy zadał srogie cięcie p. Ziemięckiemu, skrytykowawszy w „Czasie“ surowo wystawę jubileuszową z epoki Jagiellońskiej, którą w krużgankach kościoła franciszkańskiego urządził p. Ziemięcki. Cięcie to odparował p. Ziemięcki, zarzuciwszy p. Tomkowiczowi, że podobało mu się „wyszydzić i z błotem zmięszać pracę kilku tygodni, przewyższającą siły pojedynczego człowieka“. P. Tomkowicz zgrabnie uchylił się przed razem, równocześnie zadając przeciwnikowi cięcie z boku. P. Ziemięcki byłby z pewnością dalej walczył, ale redakcya „Czasu“ zamknęła polemikę. Ludzie, wtajemniczeni w arkana polityki pewnych kół krakowskich, opowiadają, że pojedynek pomiędzy p. Ziemięckim a p. Tomkowiczem nie byłby przyszedł do skutku, gdyby żył jeszcze ś. p. Łuszczkiewicz. Jaki może być związek pomiędzy śmiercią ś. p. Łuszczkiewicza a tym pojedynkiem, tego oczywiście nie wiem, powtarzam tylko rzeczy słyszane.

Grabiec.

Gaz wodny.

Wychodzący we Lwowie „Przewodnik przemysłowy“ ciekawe przynosi dane o tak zwanym gazie wodnym, który obok zwyczajnego gazu świetlnego i acetylenu, znajduje coraz częstsze użycie w rzędzie materyałów oświetlających.

Wynaleziony jeszcze w roku 1750 przez Feliksa Fontanę, nie zwracał na siebie długi czas uwagi technologów. Dopiero w Ameryce poczęto go do celów technicznych stosować, a w ślad za Ameryką wprowadza go coraz częściej i Europa w użycie.

Gaz wodny powstaje skutkiem działania pary wodnej na rozżarzony koks, antracyt i t. p., z uchyleniem przystępu powietrza. Składa się on z wodoru i tlenku węgla, które powstają przez rozkład wody na wodór i tlen i złączenie się tlenu z węglem. Płomień gazu wodnego posiada bardzo wysoką temperaturę (około 2800°), skutkiem czego nadaje się nietylko w celach oświetlenia, lecz również tam, gdzie potrzeba bardzo wysokiej temperatury, jak przy wyrobie szkła, stali i t. p.

Zrazu nie zastosowywano gazu wodnego, gdyż wytwarzanie było kosztowne. Chcąc go uzyskać, przepuszczano parę wodną bez powietrza przez rozpalony węgiel. — Otóż ten rozpalony węgiel tracił szybko znaczną ilość ciepła i przestawał być rozpalonym, skutkiem czego gaz wodny przestał się wydzielać. Dlatego już po kilku minutach musiano przerywać dostęp pary do węgla, aby go nanowo przez przypuszczenie powietrza rozżarzyć. Takie kolejne wygasanie i rozżarzanie węgla sprawiało, że znaczna część węgla spalała się bezużytecznie i osiągano zaledwie 40% siły opałowej węgla w postaci gazu wodnego, podczas gdy 60% spalało się nadarmo. Czyniło to gaz wodny zbyt kosztownym do wielu celów.

W ostatnich czasach położenie rzeczy zmieniło się znacznie. Obmyślonym został ulepszony sposób wydobywania gazu wodnego, nazwany od wynalazców sposobem Delwika-Fleischera. Nie możemy tu wchodzić w bliższe szczegóły tego sposobu, dość, że umożliwia on utrzymanie węgla w ciągłem rozżarzeniu, tak, iż zamiast 40%, przechodzi już 75% wartości węgla opałowego do gazu. Skutkiem tego cena gazu spada niemal o połowę i dozwala na szersze zastosowanie tegoż.

Czysty gaz wodny pali się płomieniem bezświetlnym, może więc jako gaz oświetlający tylko wtedy służyć, jeśli się w wysokiej jego temperaturze rozżarza jakieś ciało stałe, np. drut platynowy, koszulkę auerowską i t. p., albo jeśli sam gaz się nawęgla (karburuje), t. j. dodaje mu się znaczniejszą ilość węgla, którego cząsteczki, wydzielane w czasie palenia i rozżarzone, siłę świetlaną gazowi nadają. Uzyskuje się to przy pomocy nafty.

W Ameryce, gdzie jest obfitość antracytu i nafty, potrzebnej do nawęglania, zaczął się gaz wodny, jako świetlny, od czasu wystawy filadelfijskiej (1878) szybko rozpowszechniać. Już w r. 1880, mimo silnej konkurencyi Towarzystw, wytwarzających zwykły gaz węglowy do oświetlania, było 9 różnych Towarzystw, które gaz wodny dla celów oświetlenia eksploatowały. Pokazało się przytem, że gaz wodny, przy równej sile oświetlania, był o połowę tańszym, a bardziej poszukiwanym, dlatego, że zamiast siły 16 świec, jaką się otrzymuje przy zwykłym gazie węglowym, można mu było nadawać siłę świetlną, równającą się 25 i 30 świecom. Nawęglanie czyli karburowanie odbywa się w ten sposób, że do gazu rozpalonego w generatorze wtryskujemy naftę, która w tej wysokiej temperaturze się rozkłada i węgiel swój gazowi oddaje. Amerykanie używają tanich odpadków naftowych do tej operacyi, koszta przeto są niskie i dlatego dziś w Stanach Zjednoczonych przeszło dwie trzecie części produkowanego gazu świetlnego zajął gaz wodny.

Mając na oku niższą cenę i lepszą jakość, przechodzą i Anglicy bardzo szybko od zwykłego gazu węglowego do wodnego. Do nawęglania używają tam tanich olejów skalnych, amerykańskiego i kaukaskiego pochodzenia i mięszają uzyskany w ten sposób gaz ze zwykłym gazem węglowym. Prawie wszystkie większe miasta Anglii, jak Manczester, Liwerpool, Birmingham, Belfort i inych 30 mniejszych miast urządziły już u siebie zakłady gazu wodnego, tak, iż 10 procent całej wytwórczości gazu świetlnego przypada tam na gaz wodny.

W Niemczech rozszerza się szybko produkcya i zastosowanie gazu wodnego. Obecnie wyrabiają go tam w 12 gazowniach, a nadto znalazł zastosowanie w wielu fabrykach żelaza, stali i maszyn. Co do oszczędności, osiąganej przy zastosowaniu gazu wodnego, podają z Niemiec następujące cyfry. Miasto liczące 100.000 mieszkańcow zużywa dziś na wyrób zwykłego gazu oświetlającego 21.000 ton węgla rocznie. Jeżeli przemienia swą gazownię na wyrób gazu wodnego, wystarczy mu na tę samą siłę światła tylko 4025 ton, czyli oszczędza około 17.000 ton węgla rocznie. Do nawęglania gazu w Niemczech używają taniego benzolu, otrzymywanego przy koksowaniu węgla. W ten sposób oświetla się dziś, między innemi, miasto Królewiec. Porzucono tam starą gazownię, która doszła już do ostatecznych granic swej wydajności i wybudowano w r. 1898 zakład gazu wodnego.

Pomimo taniości bezolu, gaz wodny, nawęglany tym materyałem, jest nieco droższym, niż przy użyciu odpadków naftowych. Dla nas więc, którzy nie mamy taniego węgla gazowego, a posiadamy bardzo tanie odpadki nafty, staje się żywotną sprawa wprowadzenia gazu wodnego nawęglanego, zamiast zwykłego gazu oświetlającego, odkąd produkcyę gazu wodnego ulepszono i uczyniono ją tańszą. Ujemną stroną gazu wodnego jest to, że zanieczyszcza się on węglo-tlenkiem żelaza, który psuje palniki, lecz są w toku próby i usiłowania, aby go od tego zanieczyszczenia uwalniać.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 28 lipca.

Upały tworzą w tym roku stałą prawie rubrykę kroniki codziennej. Już o godz. 8 rano temperatura tak się podnosi, że osoby, nie znoszące gorąca, okrywają się potem. W porze południowej niektóre ulice wystawione na działanie promieni słonecznych, zieją nieznośnem dusznem gorącem, które nawet w cieniu drzew na plantacyach, aczkolwiek w mniejszym stopniu, odczuwamy. Noce przynoszą bardzo małą ulgę, są bowiem parne i dopiero o świcie zaledwie przez 2 godziny może następuje pewne ochłodzenie się powietrza. Dzień dzisiejszy, do chwili, w której tę notatkę piszemy, ma te same cechy meteorologiczne, i prawdopodobnie wcale się nie zmieni. Upały dają się we znaki wojsku, które obecnie w pełnym rynsztunku odbywa uciążliwe ćwiczenia.

Z Wiednia donoszą, że wczoraj termometr wskazywał tam 34·5° w cieniu, a 59° na słońcu. Podobne gorąca zdarzały się w Wiedniu i w poprzednich latach, ale trwały zaledwie przez kilka dni, gdy w roku bieżącym z małemi przerwami trwają już od trzech tygodni. Barometr opada i podnosi się, wiatr zmienia swój kierunek, ale upały trwają naprzekór przepisom meteorolgii. O sile upałów panujących w Wiedniu, świadczy fakt, że wczoraj o godzinie 6¾ wieczorem padli tam skutkiem udaru słonecznego dwaj ludzie, których w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala. — To samo dzieje się w Paryżu, gdzie najwyższa temperatura doszła do 62° Celsyusza. Oczywiście na ulicach zdarzyły się liczne wypadki zasłabnięć, z pomiędzy których 5 skończyło się śmiercią. W Nowym Jorku dzienniki umieszczają o upałach artykuły pod sensacyjnemi tytułami, jak n. p. „Śmiertelne strzały słońca“ i t. p. Tam temperatura podniosła się do 100° — ale według podziałki Fahrenheita, co odpowiada paryskiej temperaturze.

Wystawa gimnastyczna sokola otwarta przed Zjazdem lekarzy i przyrodników polskich potrwa jeszcze do końca b. m. ze wstępem wolnym. Z wystawy skorzystają niezawodnie liczni przejezdni, którzy znajdą tam dokładny obraz pracy sokolej i jej rozwój.

Towarzystwo ratunkowe przysyła nam w sprawie Chaima Lederbergera, który spadł wczoraj z II piętra koszar przy ulicy Karmelickiej i stracił życie po kilku minutach, wyjaśnienie, które winę spóźnionego nieco przybycia wozu ratunkowego na miejsce katastrofy zdejmuje zupełnie z Towarzystwa, tak zawsze ściśle pełniącego swoje obowiązki. Otóż z koszar zatelefonowano na odwach główny, stąd telefonował komendant do straży pożarnej, a ta dopiero zawiadomiła o wszystkiem pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Zawiadomienie otrzymało Towarzystwo ratunkowe o godz. 3 min. 25, wóz ruszył o godz. 3 min. 30, a na miejsce katastrofy przybył o godz. 3 min. 35.

Nowa serya kart pocztowych z widokami Krakowa ukazała się już w handlu. Autorem jej podobnie jak seryi poprzedniej, jest znakomity akwarelista, p. Stanisław Tondos. Serya ta stoi na wysokości pierwszej, bodaj nawet przewyższa ją oryginalnością, z jaką artysta powybierał tematy do swych akwarel, oraz finezyą wykonania.

Z Rabki powrócił po przeszło czterotygodniowym pobycie na kuracyi I oddział tegorocznej leczniczej kolonii wakacyjnej izraelickiej dziatwy szkolnej, złożony z 28 chłopców z zupełnie odzyskanem zdrowiem, dzięki znakomitemu działaniu balsamicznego powietrza i uzdrawiających kąpieli, a we wtorek dn. 31 b. m. wyjeżdża II oddział, złożony z 30 dzieci pod kierunkiem p. S. Spitzera.

Wycieczka do Jaśkowic zapowiedziana na niedzielę d. 29 b. m. z powodów niezależnych od komitetu, odbędzie się w niedzielę następną t. j. dnia 5 sierpnia b. r. z udziałem oddziału wioślarskiego i kolarskiego „Sokoła“ krak.

Przypominamy, że w poniedziałek odbędzie się benefisowe przedstawienie na dochód członków doskonałego chóru bawiącej w naszem mieście trupy operowej włoskiej.

Z uniwersytetu. P. Alfred Maryan Henryk Kostka, rodem ze Lwowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wypadek. Dziś około godz. 7 rano wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Podgórze, gdzie spadł z dachu robotnik blacharski Tomasz Kulig, zajęty przy robotach około magazynów wojskowych, które prowadziła firma Raubmann. Robotnik, spadając rozciął sobie brodę do kości, oraz doznał uszkodzenia kości jamowej. Chwilowo utracił przytomność, a gdy ją odzyskał i pogotowie Towarzystwa ratunkowego rany mu opatrzyło, przewieziony został do szpitala Bonifratrów.

Do odebrania po udowodnieniu praw własności są w biurach policyjnych: półmisek platerowany z lit. L. G., lornetka z perłowej masy itp. przedmioty, jako pochodzące prawdopodobnie z kradzieży.

Kradzieże. W ostatnich czasach grasowała w Krakowie szajka złodziei, złożona z trzech ludzi, a mianowicie Franciszka Korony, Maryana Palusińskiego i Jana Jabłońskiago, dopuszczając się licznych kradzieży przez otwarte okna domów. Sprawcy wchodzili do mieszkań i w czasie snu tam się znajdujących osób kradli różne przedmioty i ubrania. Tak operująca szajka złodziei sprzedawała swoje łupy u Krzysztofa Schicho, utrzymującego dom rozpusty w Podgórzu i Karoliny Brukot, jego narzeczonej. Dwaj złodzieje Palusiński i Jabłoński zbiegli, natomiast przyaresztowano ich kochanki Julię Borawińską i Karolinę Żurowską i ojca Korony, Józefa, którzy dopomagali do ukrywania i sprzedaży kradzionych przedmiotów.

Policya krakowska przytrzymała również Mateusza Makowskiego, terminatora blacharskiego, i Teofila Girtlera, terminatora tokarskiego, którzy w ostatnich czasach dopuścili się całego szeregu kradzieży tablic z numerami oryentacyjnemi domów, a to celem sprzedaży cynku, który z tych tablic przetapiał handlarz Markus Brücker. Handlarz nabywał te tabliczki po cenie 13 ct. za kilogram wagi. Specyaliści od numerów oryentacyjnych i ich nabywca oryentują się obecnie w areszcie, że popełnili czyn karygodny.

Za polecenia pocztowe poczta nie odpowiada. Interesujący wyrok zapadł niedawno w najwyższym trybunale. Dnia 24 października 1899 r. posłał A. za pośrednictwem urzędu pocztowego w Cieszynie polecenie z wekslem na 134 złr. do B. w Krakowie z tą uwagą, że weksel może być wydany tylko po zapłaceniu dłużnej kwoty, w przeciwnym razie należy go zwrócić posyłającemu. Ponieważ A. przez dłuższy czas nie otrzymywał ani weksla, ani pieniędzy, zwrócił się z zapytaniem do dyrekcyi poczt w Bernie, skąd otrzymał zawiadomienie, że służący pocztowy przez pomyłkę oddał adresatowi weksel, nie otrzymawszy pieniędzy. Dyrekcya poczt ofiarowała równocześnie posyłającemu A. tytułem odszkodowania sumę 20 złr., jaką wypłaca urząd pocztowy za zaginione listy rekomendowane. Tymczasem adresat umknął z Krakowa, nie zwróciwszy ani weksla, ani dłużnej sumy pieniężnej. Wówczas A. zaskarżył skarb pocztowy o niespełnienie przyjętego na siebie obowiązku i żądał wypłaty całej sumy wekslowej. Sąd miejsko-delegowany w Bernie, sąd krajowy tamtejszy, a wreszcie trybunał najwyższy odrzuciły skargę powoda A., motywując wyrok tą okolicznością, że urząd pocztowy nie odpowiada za służbę swoją wedle przepisów prawa prywatnego, lecz według postanowień prawa pocztowego. Prawo to nie normuje w takim, jak powyżej, wypadku odpowiedzialności urzędu pocztowego, gdyż przepisy co do zaginionych listów rekomendowanych nie mogą tutaj mieć zastosowania, ponieważ polecenie pocztowe otrzymał adresat, jak również nie można powoływać się na przepisy o przekazach pocztowych, gdyż sumy wekslowej nie zainkasowano. Z tego powodu nadawca A. nie może żądać ani zapłacenia pełnej sumy, ani zapłacenia odszkodowania, które przypada za zaginiony list rekomendowany.

Zbrodnia rabunku. Z Nowego Sącza piszą nam: Przed tutejszym trybunałem odbyła się bardzo ciekawa rozprawa o zbrodnię rabunku. Sprawa przedstawiała się następująco: Dzierżawca propinacyi w Tymbarku, Bernhang, zaręczył swą córkę Amalię z synem handlarzy drzewa Bochnerów z Czchowa. Na drugie dni świąt wielkanocnych żydowskich zaprosili starsi Bochnerowie w Czchowie młodą parę narzeczonych, którzy posprawiali sobie na te odwiedziny rozmaite rzeczy, ubiory, suknie, obuwia i t. p., wartości kilkuset koron i wzięli je z sobą w kufrach. Na drodze w Białowodzie pod Nowym Sączem napadł ich oskarżony Ziembowicz, w towarzystwie pięciu innych drabów, których do ostatniej chwili wydać nie chciał, i pod groźbą zabicia zrabowali wszystkie rzeczy. Część zrabowanych rzeczy odebrała żandarmerya Ziembowiczowi. Trybunał zasądził oskarżonego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Zaściankowy patryotyzm wytwarza się wśród wielbicieli Zakopanego i propagatorów sportu tatrzańskiego. Niedość bowiem, że wynajdują sobie no-

wy język i wbrew logice i gramatyce od „Zakopane“ urabiają przymiotnik „zakopiański“, ale mają śmieszną pretensyę, aby wszyscy odnosili się do Zakopanego tak bezkrytycznie, jak oni. Ten zabawny, już nie partykularny, ale zaściankowy patryotyzm, jeśli tem słowem jakąkolwiek manię nazwać wolno, spowodował „Przegląd Zakopański“ do gwałtownej i nieprzyzwoitej napaści na nieznanego mu autora felietonu o Zakopanem, w naszem piśmie pomieszczonego. Nie mogąc zaprzeczyć jego zarzutom „Przegląd Zakopański“ chwycił się znanego, dziecinnego środka przerzucania się do zupełnie odmiennej rzeczy i miesza go z błotem za to, że... nie napisał nic o Tatrach!... Nie napisał, bo mu się tak podobało, bo postawił sobie za zadanie nie powtarzać oklepanych zachwytów nad sylwetą Giewontu lub szumem Siklawy, ale zwrócić uwagę publiczności i tych, do których to należy, iż — Zakopane samo jest coraz to mniej ładne.

Centralny komitet wyborczy dla zachodniej części Galicyi odbył wczoraj o godzinie 4 popołudniu posiedzenie pod przewodnictwem posła Józefa Męcińskiego. Komitet przyjął do wiadomości zawiadomienia o rozpoczęciu akcyi wyborczej i uchwalił zaprosić burmistrza miasta Podgórza, p. Franciszka Maryewskiego i burmistrza miasta Wieliczki, dra Zygmunta Miczyńskiego, aby zechcieli zawiązać komitety miejscowe, a w razie, gdyby już były zawiązane, aby zawiadomili komitet centralny o ich składzie i o dalszym przebiegu akcyi wyborczej. We wczorajszym artykule wstępnym „Nowa Reforma“ wypowiedziała o komitecie centralnym swój sąd, a zarazem wskazała drogę, na którą powinno wstąpić stronnictwo demokratyczne.

Z politechniki lwowskiej. Drugi egzamin państwowy na wydziale budowy maszyn w szkole politechnicznej złożyli pp. Biloński Edward, Brzostowski Andrzej (z odznaczeniem), Kuczyński Maryan (z odzn.), Walewski Adam, Dobrowolski Kazimierz, Januszewski Wiesław, Kuntsmann Jan (z odzn.), Ossowski Stefan (z odzn.), Lewicki Antoni (z odzn.), Łyssy Michał (z odzn.), Sedlak Kazimierz, Sochacki Zygmunt, Unterschütz Jan, Stolfa Władysław.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli pp. Stanisław Monasterski, Józef Monasterski i Julian Stablewski.

Nieostrożność. Jan Karasiński, budowniczy, zamieszkały przy ulicy Kościopalnej l. 15, we Lwowie położył się wczoraj popołudniu spać w swoim ogrodzie owocowym. Obok niego na ławie leżał nabity rewolwer, którym zwykł straszyć skradających się do sadu złodziei. W tym samym czasie weszli do ogrodu zamieszkali w tym samym domu dwaj bracia Sikorscy. Młodszy, bo zaledwie 11 lat liczący Maryan począł się bawić rewolwerem, nie wiedząc, że nabity. W tej samej chwili broń wypaliła i kula utkwiła w piersi starszego Stanisława. Życiu chłopaka, którego natychmiast zabrano do szpitala grozi niebezpieczeństwo.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z d. 1 sierpnia b. r. w Majdanie górnym, w powiecie nadwórniańskim. Do okręgu doręczeń tego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Glinki, Kubajówka, Chomadzyn, Cednarówka, Opraszyna, Siedliska, Majdan graniczny, Bredheim.

Grad. W dniach 11, 12 i 13 lipca nawiedziła 12 gmin rohatyńskiego powiatu straszna powódź, spowodowana wylewem Dniestru i jego dopływów. A wnet potem ludność gmin Wiszniów, Hrehorów i osada mazurska Łukowiec nawiedzone zostały 23 b. m. około godz. 6 wieczorem straszną klęską gradu.

Wycofywanie oszczędności. Wśród niższych warstw ludności warszawskiej, jak donosi „Warsz. Dniew.“, rozpuścił ktoś pogłoskę, jakoby kantor Banku państwa gromadził znajdujące się w Warszawie pieniądze i wysyłał je wagonami niemal do Petersburga, gdzie potrzebne są na prowadzenie wojny. Następstwem tej pogłoski było to, że zaczęto z kas oszczędności wycofywać oszczędności, w obawie, aby pieniądze nie przepadły „na wojnie“. Pogłoskę tę rozpuścili żydzi-spekulanci, którzy proponują służącym, robotnikom i t. d. oddanie im pieniędzy „na weksel“ i obiecują dobry procent. „Warsz. Dniew.“ zwrócił się do gazet miejscowych z prośbą o wyjaśnienie bezzasadności podobnych pogłosek.

Sprawa drukarni tajnej, odkrytej w końcu lutego w Łodzi, o tyle się wyjaśniła — pisze warszawski „Robotnik“ — że możemy dziś ujawnić niektóre szczegóły, dotyczące osób aresztowanych w Łodzi. W ostatnich dniach kwietnia przywieziono stamtąd Maryę Piłsudską i Maryś Rogowską. (Obacz „Listy z zaboru rosyjskiego“ w nr. 168 „N. Reformy“. P. R.). Nazajutrz kuryerskim pociągiem o godz. 6 rano w osobnych przedziałach przywieziono Aleksandra Malinowskiego i Józefa Piłsudskiego. Najpierw wyprowadzono Malinowskiego w otoczeniu 6 żandarmów i powieziono dalej. Piłsudskiego przesadzono do osobnego wagonu i odstawiono wagon na stronę; widocznie obawiając się odbicia, powieźli go obwodową na dworzec nadwiślański, a stamtąd do cytadeli. Tow. Piłsudski zmienił się do niepoznania, schudł, blady był więcej, niż zwykle, ale twarz miał spokojną i szedł powoli, nie oglądając się. Owymi Dąbrowskimi, w których mieszkaniu znaleziono naszą drukarnię, byli właśnie Piłsudski z żoną. W końcu 1892 r. wrócił do kraju po 5 letnim pobycie na Syberyi, dokąd był zesłany za udział w sprawie zamachu na Aleksandra III. W kraju niedługo cieszył się spokojem. Dozór policyjny, ciągłe poszukiwania żandarmów zniewoliły go wkrótce wyjechać zagranicę, gdzie żył z pracy dziennikarskiej. W jesieni zeszłego roku na wezwanie centralnego komitetu robotniczego podjął się redagowania „Robotnika“ i zamieszkał przy drukarni naszej w Łodzi. Obecnie żandarmi wytoczyli mu 4 sprawy: zagraniczną, kowieńską z 1895 roku, będzińską i łódzko-warszawską.

„Robotnik“, tajny organ polskiej partyi socyalno demokratycznej w Warszawie pisze: Pierwsza rządowa herbaciarnia w Warszawie, urządzona w domu pod nrem 34 przy ulicy Targowej, została w tych dniach otwartą. Ostrzegamy wszystkich ludzi porządnych, aby lokal ten starannie omijali. Składa się on z 4 pokojów: w pierwszym, przeznaczonym na picie herbaty, mieści się zwyczajem moskiewskim jakiś bohomaz w rogu i portrety cara i carowej; w drugim — czytelnia z przeważną liczbą wydawnictw rosyjskich; trzeci jest przeznaczonym na odczyty w czasie których mają pokazywać, jak Aleksandra II niosą do nieba aniołowie i jak Aleksander III sam tam leci; czwarty pokój jest przeznaczony dla szpiclów, by mogli spocząć po trudach uganiania się za robotnikami, i nie tracąc czasu, podsłuchiwać, co mówią między sobą ci, którzy przez nierozwagę znajdą się w tym przybytku rządowym.

Nowe przepisy prasowe w Rosyi. Według dziennika „Nowoje Wremia“ w głównym zarządzie do spraw prasowych złożono projekt ustawy normalnej dla wszystkich wydawnictw peryodycznych. Wszystkie wydawnictwa podzielono są na 3 kategorye: 1. wydawnictwa ogólne, 2. naukowe i popularne, 3. humorystyczno-satyryczne. Te 3 kategorye dzielą się na 8 rodzajów, z których każdy ma oddzielną ustawę normalną. Do wszystkich wydawnictw stosują się ogólne przepisy prasowo-cenzuralne. Trzy rodzaje wydawnictw ogólnych mogą być drukowane: 1. w stolicach i miastach, gdzie mieszkają stale generał-gubernatorowie, 2. w miastach, gdzie są komitety cenzury lub oddzielni cenzorowie, 3. we wszystkich ludniejszych miejscowościach, gdzie się odbywają większe zjazdy, jarmarki i t. d.

Wydawnictwa naukowe I rodzaju, drukowane być winny tylko w miastach, gdzie są wyższe zakłady naukowe. Wydawnictwa te mogą rozpatrywać z punktu krytyki naukowej rozporządzenia prawne, obowiązujące i wprowadzane. Przywilej ten nie rozciąga się na wydawnictwa naukowe.

Nowy teatr w Kaliszu otwarto onegdaj, gmach teatru oświetlony elektrycznością. Salę zapełniła publiczność miejska i okoliczna w strojach balowych, przyjmując z zapałem artystki i artystów sceny warszawskiej, którzy odegrali „Do rozwodu“ i „Fortepian Berty“.

Frekwencya wystawy paryskiej. Ubiegłej niedzieli minęły 3 miesiące od otwarcia wystawy, a więc połowa okresu czasu, przez jaki wystawa będzie otwartą. Przy tej sposobności podaje „Figaro“ kilka cyfr statystycznych, tyczących się frekwencyi wystawy. W ostatnich tygodniach odwiedzało wystawę codziennie mniej więcej 150 do 160 tysięcy ciekawych. W niedzielę liczba wejść wynosiła 300—400 tysięcy. Przeciętnie więc jest o jakie 40—80 tysięcy więcej, niż w r. 1889. Do tej cyfry dodać jeszcze należy 50.000 wstępów bezpłatnych, z których korzystali wystawcy, sędziowie, sprawozdawcy, robotnicy i t. d. Ponieważ niejeden zwiedzający zużywa dziennie kilka tiketów, liczba zużytych tiketów jest znacznie wyższą od liczby odwiedzających. W kwietniu zużyto milion 60 tysięcy biletów wstępu, w maju przeszło połczwarta miliona, w czerwcu sześć milionów sto tysięcy, a w lipcu dotychczas trzy miliony. Razem więc 13,660.000 biletów. Do końca tego miesiąca cyfra ta powiększy się do 17 milionów, to jest o 6 milionów więcej niż podczas wystawy ostatniej. „Figaro“ oblicza, że w sierpniu i wrześniu liczba zwiedzających, w stosunku do lipca znacznie się podniesie, w październiku zaś będzie tyle wejść płatnych co w lipcu. Tak więc ogólna cyfra zwiedzających wyniesie 41 milionów, jeżeli w tej samej proporcyi będzie wzrastać jak w roku 1889. Cyfra 12 milionów, jaką przewiduje „Figaro“ na sierpień, zdaje się jednak zbyt wygórowaną. Tiketów wybito 65 milionów.

Z kalendarza. W sobotę 28 lipca: Innocego pap. i Wiktora; w niedzielę 29 lipca: Kunegundy P. K. P. i Marty; w poniedziałek 30 lipca: Abdona i Senneua mm.; we wtorek 31 lipca: Ignacego Lojoli i Heleny wd.

Wschód słońca 29 lipca o godzinie 4 min. 08; zachód o godz. 7 min. 25. Długość dnia godz. 15 m. 17.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 27-go lipca pogoda. Termometr od 19·7 doszedł do 28·0 C. Barometr zwolna się podnosi.

Dnia 28 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 743·0 mm., termometru 20·0 C. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Podniesienie cen cukru i papieru. Niedawno temu austryackie rafinerye cukru, zapowiedziały, iż zmuszone będą podnieść ceny tego produktu, który zostanie wyrobionym podczas najbliższej kampanii, a to z powodu niebywałego podrożenia węgla. Z tego samego powodu zapowiadają także odnośni fabrykanci podrożenie papieru i to pomimo, że konjunktury dla handlu tym artykułem są bardzo pomyślne, jak to sami fabrykanci przyznają. Jednem słowem, że konsumentów czeka z dwóch stron podwyższenie cen dwóch tak ważnych przedmiotów, którego to podwyższenia dotychczasowe zdrożenie węgla po ostatnim strejku jeszcze w zupełności usprawiedliwić nie może. Jestto powód wygodny o tyle więcej, że szersza publiczność musi na słowo uwierzyć fabrykantom — bo bez cukru i papieru obejść się nie może.

Z kolei państwowych. Z dniem 15 lipca b. r. został otwarty między stacyami „Oberplan“ i „Salnan“ w kilometrze 60½ kolei lokalnej Budweis-Salnau dla ruchu osobowego, jakoteż dla ograniczonego ruchu pakunkowego przystanek „Pernek“.

Z dniem 1 sierpnia 1900 r. wchodzi w życie dodatek III do taryfy osobowej dla związkowego ruchu między stacyami c. k. uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda, ważny od 1 września 1897.

Nafta jako opał na kolejach galicyjskich. „N. W. Journal“ donosi, że podjęto na nowo próby zużytkowania nadwyżki wyprodukowanej ropy galicyjskiej na opalanie lokomotyw przy pociągach galicyjskich. W Rosyi używają nafty, jako opału na liniach. W Rumunii opalanie statków naftą dało bardzo dobre rezultaty. Pierwsze próby, robione w tym względzie w Galicyi, nie powiodły się z powodu zbyt wygórowanych cen surowicy. Teraz jednak mniemają, że wobec drożyzny węgli i ustalenia granicy rentowności dla nafty, próby te powiodą się tembardziej, że do zastosowania kursujących obecnie lokomotyw do opału naftowego potrzeba tylko małych i stosunkowo niedrogich zmian w umontowaniu palenisk.

Wystawa koni w Warszawie. W dniach 29 i 30 września, 1 i 2 października b. r. odbędzie się w Warszawie wystawa koni. Ponieważ będzie ona miała charakter jarmarczny, więc dopuszczone będą do niej konie wszelkich ras i wszelkiego pochodzenia. Konie importowane z zagranicy i przeznaczone do rozpłodu mogą się ubiegać o świadectwa uznania ich za odpowiednie do celów hodowlanych. Deklaracye o przeprowadzeniu koni na wystawę należy nadsyłać do dnia 1 września pod następującym adresem: Warszawa, Krakowskie Przedmieście, Nr. 32. Kancelarya wyścigów konnych w Królestwie polskiem.

Ilość koni, bydła i owiec w Stanach Zjednoczonych wynosiła podług najnowszej statystyki Ministerstwa rolnictwa na początku roku bieżącego:

1) 15·0 milionów koni
2) 2·0 „ wołów
3) 16·0 „ krów
4) 42·0 „ owiec.

Ogólna wartość tego inwentarza żywego wynosiła 6 miliardów złotych reńskich. W ciągu roku 1899 podniosła się ta wartość o 0·5 milionów złr.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 27-go lipca 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 14·80 do 16·25. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·50 do 14·25. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12·— do 14·25. Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14.60. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·—. Słoma od —·— do 4·40 Koniczyna od —·— do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·40. Jaja za kopę od 2·20 do 2·50. Masła za garniec od 5·80 do 7·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 164. Okowita na 75 prc. od —·— do 124·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Nowe plany kolonizacyjne w Prusach. Półurzędowe pisma niemieckie wyjawiają coraz więcej szczegółów z zapowiedzianego nowego ustawodawstwa agrarnego, zmierzającego do wyparcia żywiołu polskiego z posiadłości ziemskich.

O zakazie nabywania ziemi przez Polaków rząd, według zapewnienia tych pism, jeszcze myśli; ale na innej, mniej radykalnej drodze, dąży do tego samego celu. Dzisiaj już jest pewnem, że rząd chce obok niemieckich włości kolonizacyjnych stworzyć niemieckie dzierżawy kolonizacyjne. W tym celu układa się plan rozparcelowania znacznej części domen państwowych na mniejsze gospodarstwa, aby osadzić na nich chłopów niemieckich, jako dzierżawców. Robocza ludność polska, zatrudniona na obszarze tych posiadłości, zniewolona będzie opuścić ziemię rodzinną i przeważnie utworzy nowy kontyngent dla emigracyi zamorskiej.

Nie koniec na tem. Ustawa ma zarazem uprawniać rząd do nabywania mniejszych gospodarstw, głównie polskich, celem oddawania ich w dzierżawę Niemcom, oczywiście pod najkorzystniejszemi warunkami, bo chodzi o t. zw. „popieranie niemczyzny“ na kresach wschodnich. Na zakupno takich gospodarstw polskich mają być użyte pieniądze, otrzymane ze sprzedaży domen w prowincyach czysto niemieckich. O ile tedy komisya kolonizacyjna ma na celu rugowanie większych właścicieli polskich, o tyle projektowane dzierżawy kolonizacyjne mają wypierać mniejszych gospodarzy polskich.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 28 lipca. Zarząd uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza otrzymał dziś następujący telegram:

„Z powodu tyfusu plamistego i cholery w Załoźcach i ospy w okolicy, zakazuję jutrzejszych wykładów. Pismo wysłane pocztą“. Podpisano: „Radca namiestnictwa“.

Wobec tego powstało tu słuszne zaniepokojenie i oburzenie, że władze tak długo ukrywały istnienie w kraju owych niebezpiecznych epidemij.

Powszechnie żądają tu, aby „Gazeta Lwowska“ ogłosiła szczegółowo, gdzie się rozpowszechniła zwłaszcza cholera, i co przeciw niej zarządzono, aby ogół z jednej strony miał się na baczności, z drugiej zaś nie sądził, że to tylko manewr dla udaremnienia pracy uniwersytetowi ludowemu.

Powieściopisarz Rawita-Gawroński wyjechał do Rapperswylu celem studyów nad rokiem 1863.

Dyrekcya teatru donosi, że we wrześniu teatr skarbkowski zostanie uroczyście zamknięty.

Chór techników udaje się do Paryża z wycieczką techników i urządza tam koncert, wyłącznie z utworów narodowych, na żądanie tamtejszej młodzieży polskiej.

Kołomyja, 28 lipca. Wczoraj uderzył tu piorun w dom kolonisty Winkelbauera, zapalił dom i pobliskie szopy. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo ludność, wiedziona przesądem, nie chciała nieść ratunku.

Tarnopol, 28 lipca. Proces o strajk w borszczowskiem rozpocznie się dnia 6 sierpnia.

Warszawa, 28 lipca. Grono tutejszych literatów zamierza wydać jednodniówkę dla galicyjskich powodzian.

Wiedeń, 28 lipca. Wobec powtarzających się doniesień dzienników o zwołaniu sejmów na wrzesień, a zwłaszcza wobec ostatniej wiadomości, podanej w pismach lwowskich, jakoby to miało nastąpić między 10 a 15 września celem obrad nad sanacyą finansów krajowych, tutejsza „N. Fr. Presse“ wyraża powątpiewanie w ich prawdziwość. Powiada bowiem, że trudno przypuścić, aby rząd zanim jakoś pokieruje sprawy w parlamencie, przez zwołanie sejmów, jak to było tego roku na wiosnę, zechciał znowu zniszczyć wszelką możliwość porozumienia. Za równie nagłe jak sprawy krajowe rząd niawątpliwie uważać będzie także sprawy państwowe.

Wiedeń, 28 lipca. „Vaterland“ donosi, jakoby odłam chrześcijańsko-socyalny w Czechach, a zarazem narodowo-radykalny dra Baxy miał zamiar połączyć się z Młodoczechami, a radykalni postępowcy z realistami. — „Neue Freie Presse“ jednak uważa tę wiadomość za wędkę, zarzuconą na Młodoczechów przez czeskich radykałów.

Wiedeń, 28 lipca. Wiceprezydent najwyższej Izby obrachunkowej br. Pace został mianowany szefem sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych w miejsce Schummera, który uwolniony został na własne żądanie i otrzymał uznanie od cesarza za gorliwą służbę. — Wiceprezydentem najwyższej Izby obrachunkowej został Hanenschmidt.

Wiedeń, 28 lipca. W Gleichenbergu zmarł jenerał kawaleryi książę Emeryk Turn-Taxis.

Capo d'Istria 28 lipca. Słowiańska mniejszość istryeńskiego sejmu stale się trzyma abstynencyi i nie ukazuje się na obradach.

Monachium, 28 lipca. Kanclerz ks. Hohenlohe, który bawił niedawno z wizytą u hr. Schönborn-Wiesentheida na zamku Pommersfelden, miał oświadczyć stanowczo do swych przyjaciół, że nie myśli rezygnować z urzędu kanclerskiego, dopokąd nie jest to wolą cesarza.

Bad Neuhaim, 28 lipca. Zmarł tu Edmund hr. Starzeński, założyciel „Pokuckiego Muzeum“ w Kołomyi.

Paryż, 28 lipca. „Gaulois“ i „Matin“ zapewniają, że doniesienie niektórych dzienników, jakoby generał Brugère zrezygnował ze stanowiska gubernatora Paryża, jest bezpodstawnem.

Paryż, 28 lipca. Wczoraj zdarzyło się tu 40 wypadków porażenia słonecznego z czego 13 było śmiertelnych.

Sofia, 28 lipca. Zmarł tu były prezydent sobrania, dr Jankulew.

Konstantynopol, 28 lipca. Uwięziono tu za agitacyę młodoturecką adjutanta skrzydłowego sułtana, podpułkownika Ismaela Hakki i drugiego sekretarza poselstwa tureckiego w Atenach, Scalieriego, który tu przybył przed niedawnym czasem.

Balmoral (Afryka południowa), 28 lipca. Generał French, maszerując ku wschodowi, napotkał pod Balmoral znaczny oddział Boerów. Oddział ten jednak cofnął się, nie stawiwszy opozu.

Boerowie głoszą, iż będą tak długo prowadzić wojnę partyzancką, dopóki w Stanach Zjednoczonych nie zostanie dokonanym wybór prezydenta, gdyż demokraci, mający szanse zwycięstwa, przyobiecali w danym razie poparcie.

W wojsku angielskiem zaczęła pojawiać się złośliwa febra, która spowodowała już kilka wypadków śmierci.

Mezalians monarszy.

Budapeszt, 28 lipca. O przebiegu rady ministrów, na której król Aleksander złożył oświadczenie co do zamierzonego małżeństwa, donoszą tu z Belgradu następujące szczegóły:

Król otworzył jej posiedzenie, objawiając bez ogródek zamiar ożenienia się z panią Dragą Maszin. „Jakto, zawołał jeden z oburzonych ministrów, ze swoją kochanką?“ Na to król Aleksander z wściekłością odezwał się: „Zapominasz się pan; nie z kochanką, lecz z narzeczoną!“ — Gdy zaś minister Petrowicz błagał króla, aby zamiaru zaniechał i oświadczył, że nigdy nie uzna Dragi Maszin, jako królowej, odpowiedział król: „Już ja pana nauczę, ażebyś pan to robił, co król każe!“

Wojna w Chinach.

Berlin, 28 lipca. Mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona wczoraj do żołnierzy niemieckich przed ich odjazdem z Bremerhaven do Chin, wywołała tu niesłychane zdziwienie i bardzo przykre wrażenie (Patrz w numerze dzisiejszym artykuł p. t. „Wojna“. Przyp. red.).

Pewna część dzienników stara się to wrażenie osłabić, twierdząc, że cesarz gdy mówił, że nie należy dawać pardonu Chińczykom i brać ich do niewoli, chciał jedynie uplastycznić żołnierzom sposób wojowania Chińczyków.

Inne dzienniki zaś twierdzą wprost, że cesarz nie mógł użyć podobnego wyrażenia, tchnącego brutalnością i krwiożerczością.

Powszechnem jest mniemanie, że przemówienie ostatnie cesarza Wilhelma utrudni w wysokim stopniu wspólne działanie mocarstw w Chinach.

Berlin, 28 lipca. Do „Biura Wolffa“ donoszą z Tientsinu, że Chińczycy w sile około 10.000 ludzi zajęli silne pozycye na północ od Peicangu, gdzie ich obserwuje kawalerya rosyjska. (Jestto miejscowość leżąca na północny zachód od Tientsinu przy kolei żelaznej, która prowadzi do Pekinu, a na prawym brzegu rzeki Peiho. Przyp. Red.).

Berlin, 28 lipca. Sprawa naczelnego dowództwa nad wojskami cudzoziemskiemi zgromadzonemi w Tientsinie i Taku wciąż pozostaje nie rozstrzygniętą. Najprawdopodobniej jednak zostanie głównodowodzącym jeden z generałów niemieckich, gdyż zamianowaniu na to stanowisko oficera rosyjskiego lub japońskiego sprzeciwia się solidarnie reszta mocarstw.

Rjeka, 28 lipca. Magistrat tutejszy otrzymał wezwanie, aby przygotował kwatery dla 8000 żołnierzy niemieckich, którzy w tutejszym porcie wsiędą na statki, mające ich przewieść do Azyi wschodniej.

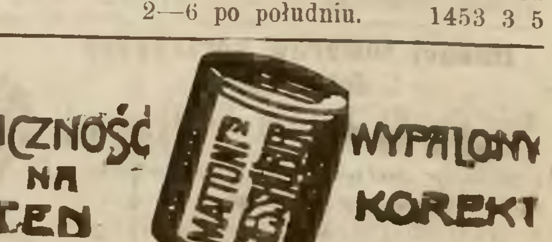
Londyn, 28 lipca. W Izbie gmin Morgan oświadczył, że nadeszły wiadomości z Pekinu, iż posłowie angielski i amerykański jeszcze żyli — zapytał więc rząd, co mu o tem wiadomo?

Szangai, 28 lipca. Lihungczang podaje, że posłowie mocarstw do dnia 24 b. m. mieli się zupełnie dobrze i byli zaopatrzeni w dostateczne zapasy żywności.

Inne doniesienie Lihunczanga brzmi nader sensacyjnie, a mianowicie, że książę Tuan już nie żyje. Między Bokserami powstać miały dwie partye, nawzajem się zwalczające. Przyszło między niemi do zaciętej walki, w której zwolennicy ks. Tuana zostali pobici, a on sam zamordowany.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).



Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 28 lipca 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	55
„ „ srebrna	97	20
4% renta austryacka złota	115	70
4% „ „ koronowa	97	25
4% „ węgierska złota	115	35
4% „ „ koronowa	90	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	1704	—
„ kredytowe	666	—
Londyn	242	82½
Marki	118	52
20-to Markówki	23	70
20-to Frankówki	19	33
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	158	50
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	554	—
„ Bankverein	493	—
„ Laenderbanku	414	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	108	50
„ „ Elbethal	461	—
„ „ Nordbahn	6135	—
„ „ Staatsbahn	656	—
„ „ Alpine	452	—
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	255	½

Berlin, 28 lipca 1900.

Banknoty austryackie	84	35
Krótki Wiedeń	84	25
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	96	90
Renta włoska	93	—
Akcye austryackie kredytowe	—	—
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 28 lipca 1900.

Spirytus gotowy	44	20
Cena nafty	11	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	85
Żyto (maj, czerwiec)	7	16
Owies (maj, czerwiec)	6	22
Kukurudza	5	50

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 28 lipca 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	25	118	85
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	28	19	38
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	75	91	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	92	—	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	90	75	91	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	51	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	20	96	20
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	50	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	—	91	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	—	92	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	71	—	73	—
„ „ Stanisławowa	128	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ hipotecznego	638	—	645	—
„ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	420	—	423	—
„ Lwów-Czerniow.-Jassy	525	—	533	—

L. 908. 1541 1 3

Ogłoszenie konkursu

celem nadania posady praktykanta przy Kasie Oszczędności miasta Jasła z rocznem adjutum 1000 koron.

Starający się o nadanie tej posady winien wnieść w terminie nieprzekraczalnym najpóźniej **do 15 sierpnia b. r.** do Dyrekcyi Kasy Oszczędności podanie własnoręcznie pisane, do którego dołączyć należy:

1) metrykę chrztu,
2) świadectwo moralności,
3) świadectwo zdrowia,
4) świadectwo odbytych nauk szkolnych,
5) świadectwo egzaminu z buchalteryi kupieckiej,
6) dowód odbycia lub uwolnienia od służby wojskowej.

Przed innymi będzie miał pierwszeństwo kandydat — który się wykaże poprawnem kaligraficznem pismem.

Posada nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, zaś po odbyciu zadowalającej praktyki nastąpi stabilizacya, ewentualnie awans w ustanowionym etacie urzędników Kasy Oszczędności z prawem do emerytury.

Dyrekcya Kasy Oszczędności.

Jasło, dnia 26 lipca 1900 r.

Posiadłość tabularna

kilkanaście minut od stacyi kolejowej Bobowa, 80 morgów dobrej gleby, 40 m. lasu, z budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi i całym inwentarzem, w dobrym stanie **do sprzedania.** Wiadomość w kancelaryi **adw. Dra Skąpskiego w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 5.**
1517 2 3

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski